ŚWIATŁO ZAGROBOWE

DZIENNIK SPIRYTYSTYCZNY

traktujący:

O objawach świata niewidzialnego duchowego — o życiu zagrobowem i nieśmiertelności duszy — o naturze ludzkiej i przeznaczeniu człowieka — o Spirytyzmie w czasach ubiegłych i obecnym rozwoju i stosunku jego do magnetyzmu i jasnowidzenia.

Prócz systematycznie treściwego wykładu samejże nauki Spirytyzmu, dziennik ten podaje także ważne nauki i objaśnienia o życiu zagrobowem otrzymane od duchów drogą mediumiczną.

Fejleton spirytystyczny jako osobny dodatek przyłączony do każdego zeszytu, zamieszcza dyktowane przez autorów Duchów powieści, poezje i kroniki świata zagrobowego.

„Każda dobra sprawa ma dobre skutki"
„Każdy skutek świadczy o swojej sprawie."

Rok drugi Nr. 2. Luty 1870 r.

Warunki przedpłaty:

ŚWIATŁO ZAGROBOWE wychodzi peryodycznie w pierwszych dniach każdego miesiąca po jedno-arkuszowym zeszycie ścisłego druku in 8vo z dodatkiem osobnego fejletonu spirytystycznego objętości ćwierć arkusza.

Prenumerata w miejscu wynosi: rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr.
Prenumerata z przesyłką pocztową: w państwie austryackiem rocznie 4 złr. 40 ct., półrocznie 2 złr. 20 ct. — za obrębem granic Austryi rocznie 3 tal. 10 sgr., półrocznie 1 tal. 20 sgr., dla Francji i dalszych krajów rocznie 12 fr., półrocznie 6 fr.

Pojedyńczy zeszyt kosztuje 40 ct. czyli 8 sgr.

Listy i przesyłki przyjmują się tylko frankowane.

LWÓW.

Bióro naprzeciw katedry w domu pod l. 28 m.

Spis przedmiotów 2. zeszytu.

ŚWIATŁO ZAGROBOWE.

Dziennik spirytystyczny.

Rok II. Nr. 2. Luty 1870.

Przyszłość lub Nicość.

Niezaprzeczonem jest to, że żyjemy, myślimy, działamy; wszystko to jest taką prawdą, jak i to, że w końcu wszyscy umieramy. Ale opuszczając to życie doczesne gdzież idziemy?! co będzie z nami po rozstaniu się z ciałem?! — co nas potem czeka gdy ciało nasze oddadzą ziemi?! Czy z prochem tym, co w proch wróciło, zginąć by miało wszystko to, co właśnie w tem ciele żyło i działało? Będziemyż żyć czy nie będziemy? Oto jest zapytanie, które zapewne każdy myślący człowiek zadał sam sobie, rozmyślając o śmierci. — Oto zagadka przed którą milkną wszystkie filozofie, wszystkie nauki tego świata. Czy ze śmiercią ciała bezpowrotnie skończone wszystko, czy też czeka nas życie wieczne? Kwestya tak ważna, zasługuje niezaprzeczenie żeby się nad nią jak najmocniej zastanowić.

Wszyscy czujemy potrzebę życia, użycia, miłości, szczęścia. Powiedzcie umierającemu, że godzina jego jeszcze nie wybiła; powiedzcie mu, że będzie szczęśliwszy jak przedtem, a serce jego zacznie bić radością, nadzieją, szczęściem niewysłowionem. Na cóż by jednakże przydały się te wszystkie marzenia o szczęściu, gdy lada wietrzyk może je wraz z życiem zniszczyć? Bóg, który w Swojej dobroci i troskliwości objawia się nam nieustannie, i który zlewa Swoją opiekę na najnikczemniejszego robaczka, ten dobrotliwy Ojciec, byłbyż rzucił na tę ziemię, istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Swoje na to jedynie, aby cierpiała bez końca nie dając jej nawet dosyć czasu, aby z prac swoich mozolnych użyła owoców? Nie byłoż by to okrutnem, stworzyć człowieka w boleściach i dla boleści, aby w końcu po ciężkiej wędrówce ziemskiej przeszedł do Nicości, i żadna cząstka tego *Ja* nie pozostała gdzieś w przestworzu, ciągnąć dalej nić życia rozpoczętego na ziemi? Przekonanie takie przyprawiłoby o rozpacz! Jakże straszna jest już sama myśl tak pojmowanej śmierci, a raczej tego kompletnego zniszczenia naszego jestestwa i naszej wiedzy? Na cóż by się w takim razie przydać mogła człowiekowi nauka mozolną pracą i latami zdobyta, związki rodzinne, gdyby to wszystko wraz z śmiercią zginąć miało zupełnie? Jakąż potrzebą byłoby w ten czas hamowania

naszych złych popędów, gdybyśmy z tych wszystkich prac w przyszłości nic osiągnąć nie mieli? Z wiarą w Nicość, Materyalizm, człowiek wszystkie swoje siły, myśli, skupia tylko na to życie doczesne, rozumiejąc, że tyle jego, co tu użył, — reszta — *nic*. Jedynym zatem celem, jedyną podnietą byłoby: Użyć jak najmilej życia tego świata. Takie przekonanie wiedzie człowieka do egoizmu, ponieważ „*ja*" u niego jest natenczas przed wszystkiemi uczuciami. Nic go nie wiąże do postępków cnotliwych, a jest tylko myśl: Któ wie, czyje jutro? — Trzeba zatem jak najprędzej używać świata *dzisiaj*. »Używajmy póki żyjemy; używajmy ile możności, bo śmierć wszystkie rozkosze przecina. Używajmy zatem prędko, nie tracąc czasu, albowiem nie wiemy czyje jutro; używajmy chociażby kosztem drugiego, każdy dla siebie, nic dla nikogo. Szczęście tej ziemi należałoby wtenczas do tego ktoby umiał być najzręczniejszym w złowieniu go.«

Jeśli uszanowanie praw, uszanowanie dla świętych obowiązków rodziny, są nieraz wielkim hamulcem w namiętnościach ludzkich, dla wierzących w istność ducha, jakież ono może mieć znaczenie dla człowieka, wierzącego w siłę i materyę? W przekonaniu jego, prawo ludzkie dotyka tylko tych, co nie umieli być zręcznymi, aby go uniknąć!

Jeśli która nauka była zgubną dla ludzkości, niezaprzeczenie tą nauką jest Materyalizm, rozdzielający zupełnie zjednoczenie i braterstwo między ludźmi; unieważniający wszystkie zasady społeczeństwa i ludzkości.

Przypuśćmy oto, że naród cały jest w przekonaniu tem, że za jakiś czas, za miesiąc, za rok, wszyscy zginą śmiercią wieczną — i żadnej drogi, żadnego środka ocalenia się od tej zguby niema, cóż natenczas ten naród będzie robił? Może będzie pracował nad polepszeniem samego siebie, ducha swego?! I na cóż by mu się to przydało, kiedy on niema ducha? Może będzie szukał uczciwej pracy, dla wyżywienia siebie i swojej rodziny albo będzie szanował dobro, życie drugiego człowieka? — Z pewnością nie. Ten drugi człowiek to nie jego bliźni, brat, to przeszkoda najczęściej. Gdyby nie ten drugi, byłbym zajął to miejsce; mógł bym opływać w dostatkach. Człowiek natenczas nie nad szczęściem drugiego będzie pracować, a nad szczęściem własnem. Niewolnika pragnąłby wtenczas w nim widzić, a nie brata. Oto co się dzieje w masach za pośrednictwem Materyalizmu; codzienne przykłady nas uczą, że ma wpływ na pojedyńczych członków społeczeństwa dzisiejszego; a jeśli skutki tych zasad nie wydają się tak zgubnemi jakby były w razie gdyby cały naród przejął te zasady, pochodzi to najprzód z tej przyczyny, że wielu adeptów tej nauki jest więcej z fanforonady, niżeli z prawdziwego przekonania. Lękają się oni daleko więcej tej wiecznej śmierci niżby to chcieli okazać. Ale zkądże dziś, w wieku naszym Materyalizm

zapuszcza w duszy człowieka swoje korzenie, kiedy cała teorya jego sprzeciwia się jej głośno? Chcąc zaprzeczyć istności duszy, cóż w nas działa? Nawet myślą zaprzeczenia jest właśnie duch człowieka. Wszakże nie ciało, ten marny zlepek gliny porusza tą martwotą. Cóż w niem działa jeśli nie siła, wola ducha? Dlaczegoż przeciwko tej woli ciało nasze nie rusza się, nie chodzi, a tylko musi pierwej nastąpić myśl, musi być wola po temu? Zkądże pytam zwątpienie w istność duchową, a wiara w materyę? — Oto brakuje dziś streszczenia o nieśmiertelności ducha. Społeczeństwo dzisiejsze nie zadawalnia się tylko samą wiarą, szuka pewnośei tam, gdzie każą wierzyć ślepo. Przyczyniają się do tego wiele ponure obrzędy pogrzebowe i ceremonie nad ciałem zmarłego. Śmierć przedstawiają nam od dzieciństwa w strasznych, przerażających kolorach. Ten kościotrup z kosą w ręku wywiera wpływ ogromny na wrażliwy umysł dziecięcia. Późniejsze uczucia rychlej się zacierają, ale myśl o śmierci już w dziecku trwogą i zniszczeniem zaszczepiona wzbudza wstręt i obawę wielką niedopuszczającej żadnej nadziei po za grobem, żadnej przyszłości za mogilnej. Śmierć nie jest że raczej snem spokojnym, najspokojniejszym jakim kiedy usnęło znużone pracą ciało nasze? Już go nie obudzi żadne fizyczne cierpienie. Pójdzie spocząć na łonie matki ziemi, i rozłoży się później w milionowe atomy drobniejsze od pyłku, ale zawsze niezaginione, bo przechodzą w inne życie. Duch człowieka zaś uwolniony z tych więzów odetchnie jak znużony wędrowiec po męczącym biegu w skwarnym dniu upałów południa, lub przygnieciony zimnem starości zwolna ciągnie do przeznaczenia swego, śmierci ciała.

Śmierć zatem nie powinna wydawać się straszną, jeśli nastąpiła naznaczonym sposobem od Stwórcy, tylko jak sen łagodny, pożegnawczy ostatni uśmiech duszy, która nas opuszcza dla lepszego życia. Zamiast tego pożegnania, ile zawsze łez, rozpaczy pozostałych na ziemi? jak gdyby tego, który się z niemi pożegnał spotkało jakieś największe nieprzewidziane nieszczęście, gdy przeciwnie każdy z nas musi przejść tę samą chwilę. Żegnając się z ciałem zmarłego, żegnają się z nim na wieki, zapominając, że to tylko chwilowe rozstanie. Co za nieszczęście, mówią pozostali, umrzeć tak młodym, pełnym nadziei gdy się ma przed sobą przyszłość tak świetną.

Myśl o szczęściu w lepszem, dłuższem życiu niż na ziemi zaledwie się mignie w duszy naszej słabem odcieniem niepewnej mary. Bo nie mamy prawdziwej wiary w życie zagrobowe, a wszystko w koło nas zamiast żeby obudzało ją, przeraża nas tylko myślą o zniszczeniu jakie ta śmierć wywiera. — I długo jeszcze będzie takie wrażenie istniało w sercach naszych zanim oczyścimy się w tym względzie ze swoich przesądów, a wiarę zdobędziem tylko wraz z przekonaniem w życie duchowe. Nauka spirytystyczna zmienia zupełnie sposób zapatrywania się na śmierć

ciała; bo dla spirytystów nie jest już to życie przypuszczeniem, ale niezbitą prawdą.

Duchowe życie po rozłączeniu się z ciałem jest zawsze nagrodą lub karą za życie doczesne. *Życie Duchów jest przez nich samych określane, widzimy ich na wszystkich szczeblach życia duchowego;* a ta wiara i przekonanie dla Spirytystów jest właśnie powodem tego spokoju z jakim się na śmierć ciała zapatrują; albowiem nie tylko sama nadzieja, ale i pewność podtrzymuje ich. Wiedzą oni, że życie przyszłe jest tylko dalszym ciągiem życia obecnego pod lepszemi tylko warunkami; oczekują na nie z u'nością taką, z jaką oczekujemy wschodu słońca po burzliwej zimnej nocy. Powód tego zaufania leży w faktach niezbitych. Czegoż mamy się obawiać gdy wiemy, że życie nasze nie kończy się tu? Trzeba tylko starać się żyć tak na ziemi, ażeby duch nasz nie wyniósł z życia tego więcej błędów, jak ich z sobą przyniósł wchodząc w to życie. Spirytyzm głosi jako zasadę: Reinkarnacyę. Duchy przed wcieleniem się żyją i żyć mogły nie tylko jako duchy, ale także już jako ludzie, zaś te co na naszej planecie ludźmi się rodzą, prawdopodobnie już nieraz żyły. Zatem żyjąc, byli źli lub dobrzy, to też człowiek przynosi na świat z sobą te skłonności jakie duch jego poprzednio nabył.

Dzisiejsza Wiara panująca kładzie tamę nieprzebitą między duchami żywych, a duchami zmarłych ludzi. Sam kościół nawet utwierdza to zdanie mówiąc, że wszelka komunikacya między niemi jest zerwaną, nie możebną. Jeśli duchy te są w otchłaniach Piekła potępione w wiecznym ogniu, już ich nie spotkamy, chyba że i my tam dostaniemy się. Zaś duchy oczyszczone przewiedzione przed oblicze Boga pozostające w niemej kontamplacyi oglądania Stwórcy niezajmują się potępionemi bo tymże ostatnim skrucha już na nic się nie przyda. Skutkiem to tej nauki uważamy się na wieki rozdzieleni z duszami zmarłych osób. Potępieni nie spotkamy się z duszami wybranych, szczęśliwi nie ujrzymy nigdy dusze potępione, dusze te dla nas tyle drogie. Więc wszystko skończone z uczuciami duchów a z duszami żywych; nie byłoby już wtenczas żadnej moralnej spójni, bo śmierć wszystkie ogniwa zrywałaby i dla tego wolimy widzić drogie nam istoty w największem nieszczęściu i cierpieniu a przy życiu na ziemi, niżeli ich utracić, chociażby ta utrata prowadziła ich prosto do tego upragnionego nieba. — Pytanie tylko jedno zachodzi, czy dusze wybrane siedzące na prawicy Boga Ojca mogą być rzeczywiście zupełnie szczęśliwe jeśli będą widzieć duchy swoich dzieci, ojca, braci, potępionych na wieczny ogień piekielny?

Dla Spirytystów dusza nie jest już abstrakcyą, bo ma ciało eteryczne, które tworzy z niej indywidualność, którą nasz rozum pojmuje zupełnie. Wspomnienie zatem o istotach drogich któreśmy stracili, spoczywa zawsze na pewnej egzystującej istocie niezlewającej się w jedną

całość; nie na jakimś płomyczku latającym, który nasza wyobraźnia nie może pojąć nawet, ale ma ona już pewną formę, która nam przedstawia ją jako istotę żyjącą, niezginioną w przestworzu, przeciwnie jest ona koło nas. Świat żyjący i świat duchowy są w nieustannym z sobą stosunku. Gdy wątpliwość w życie przyszłe usuniętą zostanie, śmierć wtenczas niebędzie przerażającym końcem dla człowieka, owszem, ujrzemy ją wtenczas zbliżającą się jak uwolnienie, jak drzwi do życia przyszłego.

Porównywający obraz Piekła pogańskiego z Piekłem chrześcijańskiem.

Nie znamy zupełnie Piekła pogańskiego tylko z opowiadań poetów Homera i Virgiliusza. Dali nam oni opisanie kompletne. Fenelon w Telemaku chociaż czerpał w tych samych źródłach co do wiary fundamentalnej, ma więcej prostoty w swojem opisaniu. Opisując straszny widok tych miejsc, stara się najbardziej uwydatnić rodzaj cierpienia na jaki skazani są przystępcy. Najdłużej zatrzymuje się nad pokutą złych królów mając zapewne na pamięci wykształcenie swego królewskiego ucznia. Jakkolwiek popularnem jest jego dzieło, wiele osób nie zachowały tego opisania dość świeżo w pamięci, albo nie dość się nad niem zastanowiło aby uczynić jakie porównanie. Dlatego uznajemy za potrzebne zacytować niektóre ustępy, mając styczność z przedmiotem zajmującym nas, to jest, co się dotyczy specyalnych kar pojedyńczych osób.

»Wchodząc usłyszał Telemak jęki cienia nie mogącego się pocieszyć.

»— Jakież jest twoje nieszczęście — spytał się go — i czemże byłeś na ziemi?

»— Byłem Nabopharazan król wspaniałego Babilonu; wszystkie ludy Wschodu drżały na samo moje imię, kazałem się czcić przez Babilończyków w świątyni marmurowej gdzie byłem w wyobrażeniu złotego posągu przed którym dzień i noc paliły się najdroższe kadzidła Etiopyi. Nikt nigdy nieśmiał się mnie sprzeciwić, bo był by za to ukarany. Codziennie wynachodzono nowe uciechy aby mnie życie uprzyjemnić. Byłem jeszcze młody i czerstwy. Niestety! ileż szczęścia czekało mnie jeszcze na tronie? - Ale kobieta którą kochałem, a która mnie nie kochała, dała mnie czuć gorzko, że nie jestem Bogiem — otruła mię.

»Już nie jestem niczem więcej. Wczoraj uroczyście złożono popioły moje w złotą urnę. Rwano sobie włosy, udając chęć rzucenia siebie w ogień aby umrzeć zemną. Przyjdą jeszcze szlochać u stóp mego pomnika, lecz przez to nikt mnie szczerze nie żałuje; nawet rodzina pamięć moją ma w obrzydzeniu; a tu obchodzą się zemną okrutnie.

›Telemak wzruszony takim widokiem, spytał go, czy był on rzeczywiście szczęśliwy podczas swego panowania? — czy czuł on ten słodki spokój, bez którego serce człowieka jest zawsze ściśnione? — Nie — rzekł Babilończyk — nie pojmuję nawet o co mię pytasz. Mędrcy chwalą ten spokój jako jedyne dobro na ziemi; co do mnie nigdy go nie czułem. — Mówiąc to, Babilończyk płakał jak człowiek podły, który przyzwyczajony do rozkoszy nie umie znosić cierpień. Przy nim było kilku niewolników którym kazano umrzeć na cześć jego pogrzebu.

›Merkury wydał ich Charonowi razem z ich królem, dając im pełną władzę nad tym, któremu na ziemi ślepo służyli. Cienie niewolników nie obawiały się już więcej cienia swego króla; przeciwnie, trzymały go na łańcuchu przedrzeźniając się mu nieustannie. Jeden z nich mówił mu: Nie byłżeś człowiekiem tak jak i my? cóż sądzisz o sobie dziś!? — Czy byłeś bożkiem, wtenczas kiedyś się kazał czcić za takiego? — Niepowinieneś był sobie przypomnieć, że i ty człowiek?

‹Drugi aby go obrazić mówił mu:

‹— Miałeś racyę że niechciałeś się uważać człowiekiem, boś był poczwarą bez serca i duszy.

›Trzeci mówił mu: I cóż! gdzież twoi pochlebcy? — Czy niemasz już nic do rozdania? — Nieszczęśliwy nie możesz już nic złego robić? Otóż jesteś niewolnikiem twoich niewolników — Bogowie zwolna ale zawsze karę sprawiedliwą zsyłają.

›Na słowa tak twarde Nabopharazen rzucał się twarzą o ziemię i wyrywał sobie włosy w przystępie wściekłości, ale Charon mówił do niewolników:

‹— Ciągnijcie go za łańcuch, podnieście go mimo jego woli; niech niema nawet tej pociechy, że ukrył swój wstyd; trzeba aby wszystkie cienie Styksu były tego świadkami; aby uspokoić Bogów, którzy dość tego niegodziwca cierpieli na ziemi. —

›Wkrótce ujrzał blizko siebie Tatara czarnego z którego wychodził dym gęsty i czarny i wonią swoją zarażał powietrze mogące zabić żyjących. Dym ten pokrywał rzekę ognistą buchającą płomieniami, której łoskot podobny był do spadu najżywszych strumieni na ziemi i zagłuszał słowa wszystkie.

›Telemak kochany tajemnie przez Minerwę, wszedł bez obawy w tę przepaść.

›Najprzód ujrzał wielką liczbę ludzi, którzy żyli w niższym stanie, a byli karani za to, że pragnęli dojść do bogactw nieprawym sposobem, fałszem, zdradą — ludzi którzy za życia udawali pobożnych cnotliwych i byli za to karani jak złoczyńcy. Byli tam dzieciobójcy, żony występne i zdrajcy ojczyzny. Telemak ujrzał w końcu 3 sędziów sądzących człowieka. Odważył spytać się jakie były jego zbrodnie? Wtenczas sądzony

krzyknął: Że nigdy nic złego nie zrobił. — Byłem wspaniały, hojny i sprawiedliwy; nie wiem, co mi mogą zarzucać? Wtenczas Minos mu rzekł: Nic ci nie wyrzucamy względem ludzi. Sprawiedliwość twoja, którą się chwalisz, obowiązki, które wypełniałeś względem ludzi, te wszystkie cnoty przypisywałeś w próżności swojej tylko sobie, a nie Bogom, którzy cię niemi obdarzyli. Chciałeś się zamknąć sam w sobie; byłeś Bóstwem dla siebie. Bogowie którzy stworzyli wszystko nie uczynili nic dla siebie ale dla człowieka, nie chcą się swoich praw wyrzekać. Zapomniałeś o nich, oni zapomną o tobie; wydadzą cię samemu sobie. Będziesz oddalony na zawsze od ludzi, którym chciałeś się przypodobać. Otóż jesteś sam z sobą, ty któryś był Bóstwem dla siebie! — Wiedz, że niema prawdziwej cnoty bez miłości i uszanowania dla Bogów, którym jesteś wszystko winien.

»Na te słowa filozof jak uderzony piorunem nie mógł się sam utrzymać. Przyjemność jaką miał w podziwieniu swojej odwagi, szlachetnych popędów, zmieniła się w rozpacz. Widział sam siebie i nie mógł od tego widoku uniknąć. Powstawał przeciwko sobie, zgnębiony zmięszany, pełen wstydu, wyrzutów. Furje go już nie męczyły; dla niego dostateczną była męczarnia serca jego. Szukał miejsc ciemnych aby się sam przed sobą ukryć, ale nie mógł ich znaleść. Światło przykre ciągle go ścigało; jaskrawy promień prawdy przeciskał mu się prawdą w oczy. Wszystko co kochał stało mu się nieznośne jako źródło jego boleści bez końca.

»Telemak ujrzał królów wskazanych za to, że nadużyli swojej władzy. Z jednej strony furya mściwa ukazywała im zwierźciadło, w którem błyszczał cały ogrom ich grzechów. Widzieli oni tam swoją próżność, chciwość, zatwardziałość dla ludzi, których powinni byli uszczęśliwić. W tymże samem czasie z drugiej strony inna furya powtarzała im ze zniewagą wszystkie pochwały jakie pochlebcy im za życia powtórzyli pokazując im drugie lustro, które im ukazywało ich takiemi, jakiemi byli przedstawieni przez tych pochlebców. Przeciwieństwo dwóch tych obrazów tak sobie sprzecznych, były męczarnią ich próżności. Zauważano że najgorszemi z pomiędzy tych królów byli ci, których za życia najwięcej chwalono. Niemogąc spotkać tylko zniewagi chodzili zgnębieni tak jak oni za życia gnębili swoich podanych.

»Telemak ujrzał twarze blade, straszne, znękane; czarna troska serce ich gryzie; brzydzą się sami siebie, nie mogąc się uwolnić od tego samowstrętu. Niepotrzebna im kara. Ich grzechy są karą; widzą je nieustannie w całej rozciągłości; ściągają ich. Aby się ukryć szukają śmierci większej od tej, która ich rozdzieliła z ciałem. W rozpaczy wołają ją na pomoc aby ich pochłonęła przed promieniem sprawiedliwości która ich prześladuje. Prawda którą się lękają właśnie jest ich karą.

›Telemakowi włosy wzniosły się na głowie. Ujrzał wielu królów, którzy zato byli karani, że przekładali życie rozkoszne nad pracę ulepszenia bytu swego ludu. Królowie ci wypominali sobie wzajemnie swoje błędy. Jeden mówił do drugiego, który był mu synem: Nie mówiłem — że ci przed śmiercią, żebyś naprawił złe jakiem uczynił. — Tyś to mnie zgubił — mówił syn, — Twój to przykład natchnął mnie rozrzutnością, pychą i nieprzyjaźnią ku narodowi.—Do tych słów przyłączył przekleństwo. Koło tych królów latały jak sowy nocne straszne podejrzenia, próżne obawy, niedowiarstwa mszczące się za naród nad złemi królami. Nieustanne pragnienie bogactw i fałszywa sława, miękkie podchlebstwa. Widział wielu z tych króli bardzo surowo karanych nie za złe co robili, ale za to, że zaniedbali dobrze uczynić.

›Co najbardziej zasmuciło Telemaka, że ujrzał w tych ciemnych otchłaniach wielką liczbę króli, którzy uchodzili za życia za dość dobrych, na pokucie za to, że się dali powodować złemi ludźmi, i karani byli za złe jakie tamci ludzie w ich imieniu popełnili. Największa część tych króli nie była ani zła ani dobra, byli tylko słabi.›

Piekło chrześcijańskie.

Opinia teologów o Piekle jest złożona w następujących cytatach. Opisanie to czerpane z autorów uświęconych i z życia Świętych tem bardziej może być uważane jako prawdopodobne, z powodu, iż je cytują w swoich naukach wielu księży.

›Szatani są to duchy czyste, a i potępieni na ogień piekła, mogą być także uważani jako tacy, ponieważ tylko ich dusza tam wstąpiła a ciała ich i kości tymczasem przechodzą w ziemię w trawę, minerały i bezwiednie przemieniają się znowu w materyę. Potępieni tak samo jak i wybrani muszą powstać dnia jednego; wziąć ciało aby go nie opuścić, takie same jakie mieli za życia, a tylko odróżnieni będą jedni od drugich, że wybrani zmartwychwstaną w ciele pięknem, potępieni w ciele zniszczonem, zeszpeconem przez grzech.

Nie będzie już potem w Piekle dusz samych ale ludzi takich jak i my. Piekło w skutek tego jest miejscem fizycznem, geograficznem, materyalnem, bo będzie zaludnione stworzeniami ziemskiemi mającemi ręce, nogi, zęby, uszy, oczy jak i nasze; żyły, krew i nerwy czułe na ból.

Ale gdzież jest to piekło? Wielu z uczonych umieścili go w głębi ziemi naszej, inni na jakiejś planecie, ale kwestya ta nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Jesteśmy zatem w niepewności. Jedni zapewniają: że

Piekło gdziekolwiek ono jest, zawsze jest światem złożonym z elementów materyalnych, ale światem bez słońca, gwiazd i księżyca; smutniejsze niegościnne, odarte ze szczęścia więcej daleko niż najsmutniejsza część ziemi naszej.

C. d. n.

Korespondencya
i komunikacya nadesłana z Krakowa.

Przyjmij Szanowne zgromadzenie, do prawdy i światła dążące,— wyraz radości, jaką napawa serce każdego Polaka, nie tylko materjalną wolność miłującego, ale prawdziwą o wiele ważniejszą i wyższą, bo wolność ducha, — przez wreszcie zawięzujące się towarzystwo wspólnej pracy, — badające wszystko co światło i prawda traktować może, — którą Bóg raczył przez postęp, według miary rozwoju umysłów naszych nam udzielać.

Dążnością swoją w pracy duchowej, Lwów, niestety, gród nasz stary, i tyle dotąd poważny wyprzedził, ale gdyż Duch Swięty nie podług zapatrywań ludzkich, ale wedle upodobania swego, osoby i miejsce obiera sobie, — niechaj więc nie zazdrość, ale wdzięczność ku Stwórcy nas przejmie, iż, raczył nareszcie upośledzenie przed obcemi narodami, i obelgę prawie zdjąć z naszego czoła; od tak dawna nas wyprzedziły koła duchowe naukowe obcych narodów, ciesząc się od lat 15 rozwojem umysłów poważnych i zdolnych ludzi, — mimo pocisków pełnej ciemnoty publiczności, — którą nie pogardą nam okrywać, — ale wytrwałością, współczuciem, i cierpliwością na ciasne ich wyobrażenia, i przywykłe płytkie sądy, ostróżnie wpływać należy, — postępując z nimi, jak z rekonwalescentem przychodzącym po ciężkiej niemocy do zdrowia,— lub jako z dziecięciem, które już potrafi instynktowo w potrzebach życia materjalnego sobie poradzić, ale moralnych potrzeb braku jeszcze nie czuje. Nasi rodacy, o swą ziemię i prawa słusznie się troszczą, — lecz po nad takowe, jeszcze daleko są od postępu rozwoju duchownego, jaki się we wszystkich prawie innych krajach objawia, — a o co jak statystyka dzienników zagranicznych wykazuje najmniej dbają. We Francji, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, Włoszech, Szwajcarji, a nawet w *Rosji*, wyprzedzono już swem kołem badań duchowo naukowych, nasz biedny a może z przyczyny gnębień materjalnych i znękany przeto duchem naród, jako ostatni do pochopności w pracach czysto duchowo filozoficznych, ostatnie dotąd zajmował miejsce.

Dzięki więc waszemu opatrznościowemu postępowi, żeście się, przezacni jako pierwsi przedstawiciele postępu badań duchowych, kraju polskiego odwagą cywilną waszą, całej i pełnej jeszcze, w przesądach i ciemności

błądzącej ludności, śmiało w oczy zajrzeć się nie wzdrygnęli. Nauka Chrystusowa nie oświetlałaby 19 wieku, pomimo pocisków, jakiemi ludzie ciągle Jego kościół nadużyciami zeszpecić pragną — gdyby za Jego życia jeszcze, małą warstwę ludzi która go rozumiała, — publiczność cała za warjatów ich uznając, wreszcie Mistrza nie była ukrzyżowała. Krew Jego świadczy na wieki, iż na niskim planecie naszym każdy postęp nim wszystkie umysły owionie, — wprzód drogę męczeńską materjalnie lub moralnie przebyć musi. Sokrates ten sam los proroczem swojem przekonaniem i nauką jeszcze przed Chrystusem poniósł, którego dość wydrwiwać oprócz kilku zwolenników ówczesna krytyka nie mogła, i tylko przez śmierć przedwczesną wielkiego filozofa, przesądy, głupota, namiętności i prawa niemoralne, na nowo się uspokoić i odetchnąć mogły. Może już nie kielich trucizny, ani inkwizycja, lub stosy męczeńskie czekają wasze poważne zgromadzenie, ale może dłuższe i dotkliwsze męczeństwo przesądów, i ironia półgłówek nie oszczędzi cierpliwości Waszej.

Niechaj więc zewsząd, ze źródła poważnych i Boga jedynego wyznawających umysłów, — życzenia dla Was z serc polskich wdzięcznie płyną, aby Bóg pierwszą tego rodzaju pracę duchową w naszym kraju pobłogosławić i rozkrzewić raczył; — udarowawszy u steru będących tą rozwagą, umiarkowaniem, i niczem nadwerężoną działalnością jasnego i zdrowego umysłu, jaką Bóg dozwolił Allan Kardecowi przez tyle lat niezmiennem działaniem — nieustraszenie torem przez Opatrzność Spirytyzmowi wyznaczonym z całem poświęceniem do ostatniej chwili życia wytrwać. — Trzeba było oprócz dzieł jego, osobiście poznać nieposzpolitą osobistość człowieka tego, iż rzeczywiście cnota, rozum, i wypełnienie powołania misyi, do tak wysokiego szczytu doskonałości doszły.

Przyłączam tu jedną z komunikacyi, która niespodzianie, gdy właśnie uwaga na zupełnie prywatne przedmioty była zwróconą, przeciwnie na zewnątrz w interesie ogółu udzieloną została. Zasełam więc tę komunikacyę szanownemu Zgromadzeniu na przypadek gdyby takową za użyteczną do umieszczenia w »*Swietle Zagrobowem*« uznało prosząc i zastrzegając, aby nazwisko moje *wymienione niezostało* z przyczyn familijnych, — a dla dobra sprawy nie potrzebnych.

Zostaję z wysokiem poważaniem

N. N.

Komunikacya z dnia 4. Listopada 1869. (Medium Z. P.)

»Niech ci tylko na nas i na posłannictwo nasze, zwróconą mają uwagę, — którzy umysł swój przedmiotami poważnemi zająć potrafią; — niechaj nikt nie spodziewa się otrzymać, wesołe rozrywki, albo wieści

i przepowiednie życia ziemskiego przepełnione może rozkoszami lub goryczą trującą nadzieje doczesne. Wszelako jeżeli się do nas poważnych przyjaciół waszych odezwiecie z ufnością, — to i my wam przepowiadać będziem, — bo to zwykłe wasze od lekkich i z was się naśmiewających duchów wymaganie, — jednakże my wam przepowiemy rzeczywiście,— co was w bardzo bliskiej porze czeka, i zaczem dusza wasza, która jedynie tylko jest waszem jestestwem, tęskni; ci którzy ciało swoje, za wszystko u siebie uważają i cenią, przeczuwając słusznie, że ich szlachetna część jestestwa tak głękoko jest w materji i namiętnościach uśpiona, że tylko przykre przepowiednie usłyszeć by mogli, nie dbając i niezajmując się przyszłością duszy w którą nie wierzą. Dla was tylko świadomych o duszach waszych, nieuważających się za parę ulatniającą w nicości, których zaciekawia, a nawet niepokoi przyszłość wieczna dusz waszych, wieczystych więcej, jak byt chwilowej obłoki waszej, wam gotowi jesteśmy o przyszłości mówić i pewność która was czeka w barwach zdumiewających nawet waszych mędrców i najdociekliwszych badaczy, — wskazać.

My postępowych ziemi tej, pierw natchnąć zwykli, nim nowy wynalazek, nowa idea, zapomocą ich badań świat ujrzy, a których potem jakoby nasi pracownicy, często zyskiem osobistym publiczności udzielają i z uniesieniem radośnem za własne myśli sami mienią.

Jaką naszą pieczą ziemia wasza nieustannie przez wolę Boga obdarzaną bywa, — co dla jej moralnego dobra, i rozwoju potrzebą zastósowaną do chwilowego pojęcia umysłowego zostaje, — bo każde stulecie, — inny stopień pojęć o potrzebach swoich posiada; więc podług stopnia rozwoju tego, — Bóg przez nas potrochu, ile znieść możecie światła i wynalazki zastósowane do okoliczności wam udziela. — Wszelako mniej wykształcone i lekkie duchy, jeszcze apatyą duszy i materyi, która dla nich była wszystkiem, obciążone, — nie zostaną przez Stwórcę w nicość obrócone w którą jedynie wierzyli; a jeżeli czas jeszcze dla nich do nowych expiacyi i cierpień nie nadszedł, — cierpią one nieraz wyrzuty sumienia na miejscach tych gdzie zgrzeszyli, — i tam przez równie sympatycznych żyjących grzeszników chętnie przywołani, niedorzeczności i przepowiednie doczesne fałszywie prawią, — zaś niektóre w połowie drogi już ku skrusze, swe błędy na przestrogę chętnie wyznawają, co im policzone będzie, — gdyż już cień prawdy wtedy był przeniknął ich martwą duszę, — która za światłem wtedy tęsknić rozpoczyna.

Otóż to jest nieustanny stosunek świata niewidzialnego ze światem waszym, przez łaskę Bożą, która na ten sposób niezliczone dobrodziejstwa wam udzielać raczy. — Czy więc takowy uznajecie lub nie, — to od stopnia intelektualnego waszego zawisło, pojąć wcześniej lub później prawidłowe, zjawiska faktycznie istniejące; — lecz takie przyznawania

lub negacye, — ani cofną, ani przyspieszą toku, na zasadach natury rzeczy opartych, który jak bieg rzeki swym torem, w postaci miłosierdzia Boskiego płynie, niewstrzymany krytykami. Równie obrotowi ziemi, która nie stanęła dla tego, iż natchnionemu astronomowi Galilejowi nową ideę uzasadnioną kościół jako przeciwną pismu świętemu ogłosił, — a mędrcy ówcześni wykpiwali to co ich ciasny horyzont zrozumieć jeszcze nie zdołał; i teraz jeszcze pojmują to tylko, co się mechanicznie w szkołach nauczyli, — i to stokrotnie ciągle na różne nóty powtarzając, swoje audytorium demoralizują, bowiem ze wstrętem co po nad granicę pojęć ich wychodzi, za niemożliwe i śmieszne przyjmują.

Pomimo wszelkich protestacyi i wrzawy, — postęp, prawda i światło — torem przeznaczonym się wzmagają, — *bo duch czasu* jest Duchem Bożym, przeciw któremu żadne siły walczyć nie zdołają.

Ap. Paweł.

O Nieomylności.

Tak głośna kwestya *Nieomylności* wywołała pojawienie się setnych artykułów w piśmiennictwie i osobno wydanych broszur, których autorowi kwestyę tę stósownie do swych zapatrywań i tendencyi w różnem świetle osądzają.

Ze stanowiska spirytystycznego, już w poprzednim zeszycie dobitnie zdanie o tej Nieomylności wypowiedziane zostało.

Zastanawiając się zdrowym rozsądkiem, istotnie dziwić się trzeba nad zapamiętałością z jaką Jezuityzm odważa się dziś w wieku naszym urągać rozumowi ludzkiemu usiłując wszelkiemi sposobami do Wiary chrześcijańskiej wprowadzić bałwochwalstwo. Bo czyż przyznanie człowiekowi własności Boga (nieomylności) można czem innem jak bałwochwalstwem nazwać!?

Gdyby nieomylność głowy kościoła ostatecznie orzeczeniem synodalnem przyznaną została, to natenczas widocznie zbliżylibyśmy się do epoki w której proroctwo Ozeasza spełnićby się mogło.

„Lud mój wygładzony będzie dla nieumiejętności; a ponieważeś ty „odrzucił umiejętność, (Syllabus) i Ja też ciebie odrzucę, abyś mi kapłańskiego urzędu nie odprawował; a iżeś zapomniał zakonu Boga (pierwszego przekazania) Ja też zapomnę na syny twoje.

„Czem się więcej rozmnożyli, tem więcej grzeszyli przeciwko mnie; „dla tego sławę ich odmienię w hańbę.“

Do czegoż dąży dziś Rzym!?... — do najwyższej absolutnej władzy. Depcąc godność i prawa tych co powołani są wolnem słowem bronić

prawd i Wiary świętej, poniżenie te chce im wynagrodzić kapeluszami kardynalskiemi i rozszerzeniem despotycznej władzy biskupów nad niższym klerem. Cóż zbawiennego dla Chrześcijaństwa wyniknąć może z takiego Soboru, gdzie wolne słowo powołanych, intrygą i naciskiem władzy skrępowane, niema mocy swobodnie objawić się? Wobec takiego stanu rzeczy o ile politowania godnem jest położenie niższego kleru. On to z powołania swego bezustannie stykając się z ludnością ciągle narażony jest na urągania i wyrzuty jakie słuchać musi za to, że ulegając dyscyplinie despotycznej, nieraz mimo woli i wbrew własnemu przekonaniu szerzyć musi fałsze. Bo gdzież jest człowiek, owieczka obdarzona rozumem od Boga, umiejąca czytać Pismo święte, któraby mogła uwierzyć że człowiek być może nieomylnym?

Oto zamieszczamy jedną z korespondencyi w tej materyi nadesłanej od Laika z pod Babiej Góry.

Głos laika

z pod Babiej Góry.

Nieomylnym żaden człowiek być niemoże, bo inaczej musiał by mieć własność Boga, bo wszystkie własności doskonałości samemu Bogu tylko wiara chrześcijańska przypisuje. Oto tak pisze św. Paweł do Rzymian, list III. w. 4. *›Bóg jest prawdziwy, wszelki zaś człowiek kłamliwy;›* — a w księdze Numeri Roz. XXIII, w. 19. *›Nie jest Bóg jako człowiek, żeby kłamał, ani jako syn człowieczy, aby się odmienił;* a u św. Łukasza Roz. XVIII. w. 19. *›Żaden nie jest dobrym, tylko sam Bóg.›* Weźmy dalej Pismo, św., a znajdziemy, iż Mojżesz rozmawiał z Bogiem kilkadziesiąt razy, a to Rozdział III. Exodus i Rozdział IV. W Rozdziale III. Exodus w 2. w. *›Dał Bóg moc lasce Mojżesza, by nią cuda czynił;›* co nas uczą dalsze Rozdziały tej samej księgi — toż samo rozmawiał Mojżesz z Bogiem, stwierdza Rozdział IX., X., XVI., XVII., XIX., XX., XXV., XXXIV. i inne tej samej księgi; dalej księga Lewitikus stwierdza rozmowę Mojżesza z Bogiem, w Rozd. I., II., III., IV., V., VI., VII., VIII., XI. XII., XIII., XIV., XV., XVI., XVII., XVIII., XIX., XX., XXI., XXII., XXIII., XXIV., XXV., XXVI., XXVII. czyli przez wszystkie 27 Rozdziałów. Toż samo stwierdza księga Exodus w kilku Rozdziałach, a mianowicie w Rozd. XVII. wier. 3., *gdyż Pan Bóg Mojżeszowi kazał uderzyć w skałę, a ta mu obfitą wodę wyda,›* — dalej w księdze Numeri w kilku Rozdziałach, a mianowicie w Roz. XXVII. w. 12. i w dalszych wierszach; gdzie mu wyraźnie Pan Bóg wymawia niedowiarstwo, (a niedowiarstwo jest przecie omylnością) w puszczy Sin popełnione, czyli wątpliwość o wytryskiwaniu

wody ze skały; zatem gdy Mojżesz tylekrotnie z Panem Bogiem rozmawiał, miał tyle doświadczeń tylorakich cudów uczynionych swą laską, a był omylnym w swem zdaniu i powątpiewał w słowie samego Boga, że ze skały woda nie wytryśnie, za co ukaranym był od Pana Boga jak Deutoromii Rozd. XXXIV. wier. 1., 2., 5. i 4. uczy, że do ziemi obiecanej niedoszedł, ale umarł w ziemi Moab — to człowiek nie mając tego nadzwyczajnego szczęścia z Panem Bogiem rozmawiania, tem więcej może być omylnym.

Dalej św. Piotr i inni Apostołowie widząc tyle cudów przez Chrystusa uczynionych, i słysząc tyle nauk od niego, dziwili się i mieli Chrystusa w podejrzeniu, że mówił sam na sam z kobietą, co u św. Jana Rozd. IV. w. 27 pisze, zatem byli omylni. — Dalej św. Piotr jak dzieje Apostol. Rozd. XII. w. 4. i dalsze wiersze uczą: *był pod czworaką czworo strażą żołnierzy, spał pomiędzy dwoma żołnierzami, związany łańcuchami, a przed drzwiami stała straż — wtem anioł stanął przed Piotrem, jasność oświeciła ciemnię, uderzył w bok Piotra, obudził go mówiąc: Wstań, i opadły łańcuchy z rąk jego, i rzekł anioł: opasz się, obuj obuwie twoje, i idź zamną: a wyszedłszy szedł za nim a niewiedział, żeby była prawda, co się działo przez anioła!›* Zatem gdy św. Piotr, który miał rzeczywistego widomego Ducha św., jak Dzieje apostolskie Rozd. II. w. 3 i 4 uczą, był omylnym, i nie widział co się z nim dzieje, widząc przed sobą anioła w jasności, opadnięte łańcuchy, wyprowadzonego się z ciemnicy, z pod tylu wart — nie widział i nie domyślił się mocy i woli Boskiej w Trójcy Swiętej! A przecie św. Piotr był od samego Chrystusa głową kościoła ustanowionym Mat. Rozd. XVI. w. 18: ›*Ty jesteś opoka*, a w. 19: *Ja tobie dam klucze królestwa niebieskiego*› przeto gdy ten pierwszy następca Jezusa Chrystusa, przez tegoż samego Jezusa Chrystusa jako głowa kościoła ustanowiony był mylnym, czyli omylnym, tem samem wszyscy zastępcy, czyli następcy są omylnymi, bo to sam Bóg na św. Piotrze nam pokazał, żeby nam naukę dał o omylności zdania następców niewidomych Chrystusa, aby sobie Boskich własności nie przypisywali.

Zatem w ludziach, a tem samem i w Świętym Ojcu ani z natury ludzkiej, ani wedle św. Pisma, bez grzechu przeciwko I. przykazaniu Bożemu, nieomylność uznaną być nie może.

Z pod Babiej Góry. Laik

Puśćcie do mnie maluczkie dzieci.

(Komunikacya duchowa otrzymana w kole spirytystów lwowskich, na dniu 5. Stycznia 1870.)

(Medium p. M. G.)

Chrystus powiedział: *›Puśćcie do mnie maluczkie dzieci›* Słowa te pełne głębokiego znaczenia w swojej naiwności, nie odnosiły się wcale tylko do samych dzieci, ale do wszystkich duchów krążących w kółkach niższych, gdzie nieszczęścia są wielkie, a przed niemi niema żadnej nadziei. Jezus wzywał do siebie dziecińdziecińdzieciństwo moralne stworzeń ludzkich. Wzywając ich rozumiał On słabych i niedołężnych, chorych i niewolników. Nie mógł on nic nauczyć te dzieci okryte materyą ciężką ciała; poddane pod jarzmo instyktowe.

Pragnął zatem Jezus przedewszystkiem ażeby ludzie przychodzili do niego z całem zaufaniem tych malutkich o chwiejnym kroku. Wezwaniem tem podbijał sobie serca kobiet, które są wszystkie matkami. Poddawał On tym sposobem duchy pod tajemniczą władzę; był on tą pochodnią, oświecającą i rozjaśniającą wspaniałem światłem Swego rozumu ciemności niezmierzonego głupstwa onego czasu i wieku; Skowronek Boski witający wschód jutrzenki duchowej rannem swem świgotaniem, pobudzającem serce człowieka do chwały Boga; pierwszy rewetator Spirytyzmu, który ma również wzywać nie malutkich dzieci, nie istoty niedołężne i znękane bolem, ale ludzi dobrej i silnej woli.

Dzieło wielkie dziś rozpoczęte. Nie idzie tu już oto, ażeby wierzyć tylko instynktowo, albo słuchając poddawać się bezmyślnie, machinalnie; ate oto, aby człowiek kierował się prawem i rozumem, który mu Bóg w łasce Swojej objawia dowodnie, namacalnie. O moi Najmilsi! — Oto nadszedł czas, w którym wszystkie tajemnice będą wam wykryte. Damy wam klucz od zagadek biblijnych, tłumacząc ich znaczenie prawdziwe.

Zaprawdę mówimy waw: Objawienia spirytystyczne wzrastają na horyzoncie: puśćcie ku mnie malutkie dzieci, albowiem ja mam pokrzepiające mleko, które wzmacnia słabych; puśćcie do mnie tych wszystkich, którzy lękliwi i chorzy, potrzebują opieki i pociechy; puśćcie do mnie nieświadomych, bo ja ich oświecę; puśćcie do mnie tych wszystkich co cierpią, ja im wskażę wielkie i silne lekarstwo ażeby osłodzić nieszczęścia i boleści życia ich; dam im tajemnicę, ażeby ich rany zagoić.

I jakiż to jest moi Mili ten balsam nadzwyczajny posiadający tak wielką władzę? balsam, który goi wszystkie serca i wszystkie rany? Jest to *Miłość i Miłosierdzie.* Jeżeli czujecie i posiadacie ten Boski ogień, czegoż się macie obawiać!?... Będziecie powtarzać całe życie: *›Mój*

Ojcze! mój Ojcze! niech się dziejc Twoja wola święta — Twoja, a nie moja wola. Jeśli Ci się podoba doznawać moją cierpliwość i mnie całego, zsyłając na mnie boleści i trudy, bądź błogosławiony i raz jeszcze bądź błogosławiony; albowiem to wszystko dla mego dobra, wiem o tem dobrze. Niech ręka Twoja ocięży na mnie karą i niepowodzeniem świata tego; a jeśli Ci się podoba ulitować nad nędzarzem i słabem Twojem stworzeniem; i darujesz sercu memu radość dozwoloną, bądź jeszcze raz błogosławiony. Ale o Panie! nie dopuść ażeby miłość moja ku Tobie zgasła w duszy mojej, i aby głos mój dziękczynny miał umilknąć.›

Mając miłość tę wielką, macie wszystko, co można pragnąć na tej ziemi; czego wam żadne wypadki, ani złość ludzka, tych co was nienawidzą, wydrzeć nie może. Jeśli macie miłość, umieścicie skarby wasze tam, gdzie ani mól, ani rdza ich wam niewygryzą, i ujrzycie, jak nieznacznie z duszy waszej zetrze się wszystko, co by plamić mogło jej czystość i niewinność; i czuć będziecie od dnia do dnia ulatnianie się ciężaru waszego materyalnego pod wpływem duchowego podniesienia się; a podobni do ptaka, który unosi się w powietrzu, nie pamiętając o ziemi, którą zostawia pod sobą; będziecie się wznosić nieustannie, aż do chwili, w której dusza wasza upojona, będzie mogła wznieść się w życie wiecznego szczęścia i spokoju w Panu.

Duch protektor piszący w kółku paryzkiem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Gromadziński.**